

Rajd pamięci żołnierzy polskich walczących pod Monte Cassino

24 września br. odbył się rodzinny Rajd Pamięci Żołnierzy Polskich Walczących pod Monte Cassino, jego trasa biegła szlakiem walk toczonych przez 2 Korpus Polski wokół klasztoru oo. benedyktynów. Organizatorzy, pamiętając o przesłaniu Jana Pawła II: „Niech pamięć o Monte Cassino trwa w obecnych i przyszłych pokoleniach”, przygotowali wyprawę głównie z myślą o dzieciach i młodzieży; z nadzieją, że dzięki niej, pamięć o uczestnikach bitwy silnie i trwale zakorzeni się w umysłach i sercach młodych Polaków mieszkających we Włoszech. Trasę Rajdu przygotował i był naszym przewodnikiem wraz z siedmioletnim synem Jasiem, pan Krzysztof Piotrowski – znawca tematu bitwy o Monte Cassino, badacz polskiego odcinka natarcia, autor licznych artykułów poświęconych 2 Korpusowi Polskiemu i miejscom pamięci narodowej we Włoszech. Spotkanie odbyło się z inicjatywy pani Agaty Roli-Bruni – miłośniczki historii i pieszych wędrówek.



W niedzielny poranek 24 września, ponad 30 osób przybyło z Rzymu samochodami na miejsce zbiórki. Połowę grupy stanowiły dzieci i młodzież, najmłodszym uczestnikiem był pięcioletni Filip Witkowski (drugi od prawej strony), najstarszego członka grupy nie wymienię z imienia i nazwiska. Omawiając przebieg naszej wyprawy, wykorzystam fragmenty książki Melchiora Wańkowicza* „Bitwa o Monte Cassino” – reportażu będącego szczegółowym opisem bitwy, w którym nie występuje anonimowa zbiorowość, ale znani z imienia, nazwiska i pełnionej funkcji żołnierze. Być może ułatwi to czytelnikom nawiązanie ponadczasowej więzi z konkretnymi osobami, które kryją się za tak ważnym dla nas wydarzeniem historycznym, jakim jest bitwa o Monte Cassino. Nie zapominajmy, że Wańkowicz pisał swoją książkę „W HOŁDZIE – KRAJOWI, Z DEDYKACJĄ – UCZESTNIKOM, Z MYŚLĄ O TYCH – PO NAS...” – czyli również o nas!



Pierwsza część trasy Rajdu biegła Drogą Polskich Saperów (Cavendish Road) – górską ścieżką, która przed rozpoczęciem działań wojennych w rejonie Cassino znana była tylko miejscowej ludności; w 1944 roku stała się jednym z głównych szlaków komunikacyjnych aliantów. Wyruszyliśmy

z miejsca znanego niegdyś jako Car-Parc, a dotarliśmy do skały noszącej nazwę Dente. Piękne widoki, słoneczna pogoda, śmiech, gwar, ogólna radość z bycia razem w niczym nie przypominały atmosfery tego miejsca, którą Wańkowicz przedstawia w sposób następujący:

„Od kilku już dni stała ta grupa u podnóża Drogi Saperów Polskich w tzw. Car-Parc. Pociski na Car-Parc padały równie gęsto, jak na cały teren koncentracji naszych wojsk, ale żołnierze pokopali sobie pod czołgami i ciągnikami schrony, w których czuli się bezpiecznie. Wieczorem dnia 11 maja kpt. Orłowski miał ostateczną odprawę z dowódcami, zakończoną tradycyjnym „złam nogę”.

Niezwłocznie po rozpoczęciu naszej nawały grupa rozpoczęła wspinaczkę po Drodze Polskich Saperów, korzystając z tego, że niesamowity grzmot kanonady stłumi huk motorów. Na Drogę Saperów padają niemieckie pociski, należy dwa uszkodzone łaziki zrzucić w przepaść, należy bardzo uważać, aby gąsienicami nie zrywać drutów łączności. Już z góry płyną ranni. Pod górę pchają się żołnierze 18. baonu idącego na Widmo. Przeszli oni już ogień, który zresztą nie przestaje nękać Drogi Saperów, niektórzy są tak pomęczeni, tak objuczeni, tak zszokowani, że nie usuwają się jadącym czołgom. Zabity dowódca 3. kompanii 15. baonu, por. Jurkowski leży na drodze. Czołgo miażdży. Nie ma czasu usuwać z drogi rannych i zmęczonych, kiedy każda minuta opóźnienia decyduje o życiu zdrowych i walczących.” (Wyd. I, Rzym 1945 r., tom 1, str. 360-361)

A oto opis innej dramatycznej sceny, która miała miejsce na trasie naszej wędrówki Drogą Polskich Saperów:

„Czołg por. Kranasa wparł się

w ścianę na ostrym zakręcie, nie wycyrklowawszy wirażu wykowanego raczej na łaziki; (...) Ręce kierowcy drżą, trzymając wysiłkiem czołg na hamulcach nad przepaścią. Posterunek dzwoni wyżej – o pozwolenie zrzucenia w przepaść. (...) Po dwu godzinach załoga dostaje rozkaz – zwałić czołg w przepaść.

Przepaść tuż; zwolnić hamulce – i czołg niezwłocznie runie; ażeby zwolnić hamulce, należy być w czołgu... Kierowca Nowak drży z wysiłku – odmawia. Kpr. Żarnowiecki, jego pomocnik – też.

Strzel. Rodziewicz przymierzał się – nie daje rady. Wówczas zgłasza się radiooperator Jankowski.

Na dnie niezgłębionym – trzysta metrów w dół – uprzedzeni moździerzowcy chowają się gdzie kto może; ruszył Jankowski hamulce, posunął się czołg, zaparli obecni dech, wyskoczył chłopak na samym skraju, poleciał koziołkując czołg w dół...” (Wyd. I, Rzym 1945 r., tom 1, str. 373)

Przedpołudniową wędrówkę zakończyliśmy obiadem (suchy prowiant!), do którego zasiedliśmy w zacienionym korycie strumienia – w porze deszczowej spływają tędy jeszcze z gór zardzewiałe puszkę po żołnierskich posiłkach... kilka takich puszek-skarbów znalazły nasze dzieci...

Po obiedzie przejechaliśmy samochodami w rejon Polskiego Cmentarza na Monte Cassino. Stamtąd rozpoczęliśmy wspinaczkę w kierunku Pomnika 3. Dywizji Strzelców Karpaccich**, wzniesionego na Górze Ofiarnej – miejscu wyjątkowo krwawych i zaciętych walk.

O spotkaniu z dowódcą 2. batalionu walczącego na Wzgórzu 593 – ppłk Brzóska – Wańkowicz pisze tak:

„Kiedy odwiedziłem ppłk Brzóska w jego schronie bojowym, jeszcze słabego po przytłoczeniu

worami, powiedział mi z naciśkiem:

– Niech pan pamięta – o batalionie byłoby niewłaściwie pisać, że został „rozbity”.

– A jakże mam to określić?

Płk Brzóska utkwil wzrok w worach schronu; przez wąski otwór był wylot na jasny dzień; w tym wylocie male ciemne figurki ludzkie znosily poległych; wyglądało to dalekie już, nierealne – jak cienie chińskie w dziecinnej zabawce.

Usta ppłk poruszyły się cicho:

– „Wybity”...”

Wańkowicz w przypisach przypomina, że: „Wśród biorących udział w bitwie o Monte Cassino dwunastu batalionów piechoty i trzech pułków kawalerii, 2. batalion stoi na drugim miejscu pod względem strat – zaraz po baonie osiemnastym”. (Wyd. I, Rzym 1945 r., tom 1, str. 286)

Rannych w walkach na Wzgórzu 593 przenoszono do Domku Doktora. O tym szczególnym miejscu Krzysztof Piotrowski napisał: „Domek ten został odbudowany w rok po bitwie przez polskich żołnierzy, choć nie oni dokonali jego zniszczenia. Wchodząc do niego po raz pierwszy zastali tutaj wojnę. Odchodząc, zostawili dla następców pokój i wspomnienie. Domek Doktora zrodzony w bitwie o Monte Cassino jest najbardziej polskim domem w całych Włoszech i takim już pozostanie.”

Na trasie naszej wędrówki TAKIEGO Domku zabraknąć nie mogło!

Mieszkańcy Domku Doktora, krewni wspomnianego poniżej Antonio, przyjęli nas bardzo serdecznie i gościnnie. Była kawa i degustacja klasztornej wina, ciepła, rodzinna atmosfera... Na progu pani domu zachęcała nas do wejścia... Opis przekroczenia progu tego domu u Wańkowicza brzmi wstrząsająco:

„Do domku Doktora trzeba wchodzić przez gęstą zasłoniętą fetor. Jeszcze niedawno spokojnie gospodarował w nim colon Antonio, dzierżawca Klasztoru. (...) Teraz na placu przed jego domkiem wzdłuż drogi, pod ścianami, pod studnią, przy jakiejś klitce gospodarczej – trupy, trupy. Teraz się rozumie rysunki nekromanckie Kościalkowskiego, żołnierza-malarza, uczestnika bitwy. Znowu „24 obrazki” będą pisać o „zastygłej w rysach woli zwycięstwa”, o „anielskim uśmiechu”, o „ciszy rozlanej na twarzy tych, którzy dobrze spełnili swój obowiązek”.

Nie, proszę państwa.

Trupy są wzdęte, sine, żółte intensywną, nieludzką sinością i żółtością, głowy są rozpuchłe w jedną kulę, jak wielkie fioletowe bakłażany.

W próg domku wchodzi się, jak po trzęsawisku, po grubym podkładzie krwawych bandaży. Wnętrze jest ciemne rozświetlone wielką wyrwą od pocisku w ścianie. W tym półmroku pełno cichych ludzi – nie wiem, co to za ludzie – poślucyńcy, zszokowani, pobłądzeni, zagubieni, do lekkich opatrunków, gońcy, tacy, którzy zaszli po kubek wody lub papierosa. Domek jest jakby wielką poczekalnią tego ruchu od pobojuwiska głównego, odległego o czterysta metrów. Każdego, który przekracza wysoki próg do ciemnego wnętrza, ogarnia wielka intensywność cierpienia, nagromadzonego pod ścianami.” (Wyd. I, Rzym 1946, Tom 2, str. 330-331, „W domku Doktora”)

Z Domku Doktora wyruszyliśmy do ostatniego miejsca na naszym rajdowym (pielgrzymim!) szlaku – pomnika 4. Pułku Pancernego „Skorpion” na Gardzieli. Na zdjęciu archiwalnym ze zbiorów Krzysztofa Piotrowskiego uroczystość odsłonięcia Pomnika dnia 18





Na zdjęciu archiwalnym polscy żołnierze i włoscy kamieniarze podczas wznoszenia Pomnika 3. Dywizji Strzelców Karpackich na wzg. 593 (październik 1944 r.). Forma obelisku w pierwotnej wersji. Fot. ze zbiorów K. Piotrowskiego -



Przy Domku Doktora.



Przy Domku Doktora.

maja 1946 r.

Opowieść o okolicznościach pozostawienia jednego z czołgów w tym miejscu i przemienienia go w czołg-pomnik wzruszyła chyba wszystkich uczestników spotkania. Okoliczności te Wańkowicz przedstawia w sposób następujący:

„Płomień nagły wybucha pod czołgiem. Huk. Z wieży tryska płonąca ludzka rakietą; gorejący człowiek biegnie w noc. Za nim z wieży czołgu powoli wygramala się drugi człowiek-pochodnia; skula się o kilka kroków pod szkarpą, tarza się, gaśnie na nim, ciemnieje wszystko; z czołgu nie wychodzi nikt więcej...

Dlaczego poległ, dlaczego!? Przecież mina talerzowa załogom stalowych potworów nie szkodzi, przecież tylko gąsienicę zerwie, czołg unieruchomi i tyle. Dlaczego?...

Czołg Białeckiego trafił na słupkę kilku min, przemyślnie wkończonych jedna pod drugą(...)

Dowódca 3. kompanii saperów, mjr Witkowski (...) postanawia spenetrować [teren]: jeśli Gardziel tak zaminowana i ostrzeliwana – czy nie można dać się od niej w prawo na już zajęte Widmo i zjechać czołgami Widmem na Albanetę zniecka?

Idzie mu naprzeciw człowiek nagi do pasa, spodnie się pał; to Nickowski, ten który pierwszy z czołgu wyskoczył; kpr. rezerwy; ślusarz; lat 25; kampania wrzesniowa; niewola bolszewicka.

Przygasił major rękami na

półzwywm spodnie; poszedł Nickowski, by umrzeć; siedem dni się męczył; trzymano go transfuzjami; spalona skóra wzdęła się na całym ciele jak pancierz; w jednym tylko miejscu pod kolanem było nie spalone ciało – tam tylko można było robić zastrzyki; karmiono go przez rurkę, wstawioną w zwęgloną twarz; czy skarzył się? Raz tylko przez 7 dni walki o życie powiedział: pieczę jak cholera; umarł w dniu, kiedy jego szwadron wszedł wreszcie na Albanetę.

Mjr Witkowski szedł dalej; przy spalonym czołgu siedział nagi zwęglony człowiek; to ppor. Białcki, dowódca spalonego czołgu, który wyskoczył drugi; wrzesień – Węgry – Francja – Krzyż Walecznych w Narwiku – podchorążówka w Szkoci – od dwu miesięcy podporucznikiem.

– Kolego, pomóżcie!... Oliwy... – mówi słabym głosem spalony; swąd spalonego ciała chwyta za gardło; mjr Witkowski nie ma oliwy; wlewa do ust rannego parę łyków herbaty z manierki; rozzuwa go; przesuwa na plandekę.

Mjr Witkowski poszedł dalej, a zwęglony podniósł się, poszedł. Walczył o życie; szukać ratunku.

Za ciemną przyszli doktorzy pancerniaków (...) Pochylili się nad czołgiem, który w międzyczasie się dopalił; rozróżnili jakąś czaszkę; jakąś nogę... To były szczątki kpr. rez. Ambrożaja, pancerniaka jeszcze z Polski; dwudziestoletniego st. strz. Karczewicza,

który całą rodzinę pozostawił w Rosji; st. strz. Bogdajewicza pancerniaka z Polski.

Za jasną, po bitwie – przyszli koledzy; ale dowódcy czołgu znaleźć nie mogli; dopiero o trzysta aż kroków, w krzakach znalazł ciało ojciec Studziński, kapelan 4. pułku czołgów, dominikanin cichy i pokornego serca, czytający swój brewiarz pod ogniem nieprzyjaciela i nieustępliwie wyszukujący rannych i zabitych.” (Wyd. I, Rzym 1945 r., tom 1, str. 386-390, „Giną czołgi, giną saperzy”)

Nasza wędrowka dobiegła końca. Przed powrotem do Rzymu indywidualnie nawiedziliśmy Polski Cmentarz. Tu bywamy często, być może teraz, po przejściu „pielgrzymiego szlaku” inaczej spojrzeliśmy na każdą kamienną płytę z wrytym imieniem i nazwiskiem, kryjącą opowieść o człowieku-żołnierzu, zmuszonym przez historię do dokonywania cudów męstwa w chwilach „Kiedy i żołnierz z innych ziem widział ponury frymar ojczyznę – jako jedyną zapłatę za krew, którą przeleje.”

Agata Rola-Bruni

*Ciekawostką jest wypowiedź Wańkowicza (tom II, str. 375) na temat napisanej książki: „Ja całą swoją pracę pełniłem wobec Londynu właściwie nielegalnie i na gapę, bo mi stale odmawiano uprawnień. Właściwie więc cała ta książka się nie liczy i jest, po prostu, nadużyciem”. Oficjalnym korespondentem Ministerstwa

Dzień Wszystkich Świętych na Monte Cassino



01.11.2017 r. Fot. Vittorio Casoni

W dzień Wszystkich Świętych odbyła się uroczystość religijno-patriotyczna na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

1 listopada, jak co roku, w dzień Wszystkich Świętych w godzinach porannych na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino na stóp opactwa benedyktyńskiego, z którego przed wiekami zaniesiono chrześcijaństwo do Polski, poczęli

gromadzić się przybyli pielgrzymi, pragnący oddać cześć i honor poległym żołnierzom 2. Korpusu gen. Władysława Andersa.

W uroczystej Mszy św. wzięło udział około 500 osób.

Eucharystii przewodniczył biskup diecezji Sora-Cassino-Aquino-Pontecorvo Gerardo Antonazzo. Homilię wygłosił ks. Antoni Pyznar z kościoła św. Stanisława w Rzymie.

Ambasadę RP w Rzymie repre-

zentowali: Chargé d'affaires a.i. Marta Zielińska-Słiwka, kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Rzymie Ewa Mamaj oraz Attaché obrony Jacek Malinowski.

Ze strony włoskiej obecni byli przedstawiciele władz miast: Cassino, Mignano Montelungo, Piedimonte San Germano, San Vittore del Lazio oraz przedstawiciele Urzędu do Spraw Pamięci Poległych na Wojnie przy włoskim Ministerstwie Obrony.

Najliczniejszą grupę osób przybyłych na Mszę św. stanowili przedstawiciele Polonii włoskiej, wśród nich: przedstawiciele organizacji polonijnych, mediów, grupa Małych Ułanów z 12 Pułku Ułanów Podolskich z Rzymu oraz liczne rodziny polskie i polsko-włoskie.

Muzyczną oprawę uroczystości zapewnił chór San Giovanni Battista z miasta Cassino.

Po Eucharystii przy Krzyżu Wirtuti Militari złożono wieńce i wianki.

Danuta Wojtaszczyk



Pomnik 4. Pułku Pancernego „Skorpion” na Gardzieli. Na zdjęciu archiwalnym ze zbiorów Krzysztofa Piotrowskiego uroczystość odsłonięcia Pomnika dnia 18 maja 1946 r.



Obrony Narodowej we Włoszech był Zdzisław Bau. Jego relacje w walk o Monte Cassino można przeczytać m.in. w londyńskim

„Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”. Całe szczęście, że Wańkowicz odważył się na to „nadużycie”!!!

SINDBAD euroBUS.

**WYKUP BILET NIE WYCHODZĄC Z DOMU
LATWO, SZYBKO I WYGODNIE**

Instrukcja zakupu biletu w punkcie  **Sisal**

1. Zadzwoń pod numer **081 193 612 67**
2. Poproś o rezerwację z możliwością wykupienia w punkcie **SISAL**
3. Otrzymasz numer rezerwacji składający się z dwóch liter i ośmiu cyfr (VJ12345678) - **ważny 48 godzin.**
4. Odbierz i zapłać za bilet w jednym z 20 000 punktów **SISAL** we Włoszech (w barach, tabachi, na dworcach, na autogrilach, na każdej ulicy)

Zadzwoń już dziś!

**081 2014 11
339 878 2787**

Miejsce dla twojego numeru rezerwacji: